

Między dżumą a cholera

7 lipca 2023

Od długiego czasu rzeczywistość polityczną w Polsce kształtują dwa ugrupowania – Prawo i Sprawiedliwość (neokonserwatyści) oraz Platforma Obywatelska (neoliberalowie). Niegdyś istotną rolę odgrywał również Sojusz Lewicy Demokratycznej (socjalliberałowie), ale ugrupowanie to straciło swoje znaczenie.

Pomimo pozornych różnic podkreślanych na użytek kolejnych kampanii wyborczych, w najistotniejszych sprawach (transformacja gospodarcza i kwestie geopolityczne) powyższe ugrupowania były i nadal są ze sobą zgodne. Kierunek przemian po 1989 roku od początku zmierzał do likwidacji, bądź znaczącej redukcji potencjału przemysłowego Polski i uczynienia naszego kraju rynkiem zbytu dla państw zachodnich. Towarzyszyły temu niekorzystne dla polskiego społeczeństwa przemiany własnościowe, w tym wyprzedaż za bezcen majątku narodowego oraz drenowanie posiadanych zasobów.

W kwestiach geopolitycznych Polska przyjęła orientację jednoznacznie prozachodnią, czy to w wariacie proniemieckim/proeuropejskim (Platforma Obywatelska), czy też proamerykańskim (Prawo i Sprawiedliwość). Wyrazem tego było traktowanie niczym dogmatu dążenia do integracji z Unią Europejską i NATO, a następnie bezkrytyczne realizowanie polityki zagranicznych mocodawców. Siły polityczne, które w jakikolwiek sposób kwestionowały ten kierunek przeobrażeń, były brutalnie zwalczane oraz eliminowane z życia publicznego. Obrazuje to przykład Samoobrony, a wcześniej Partii X Stanisława Tymińskiego. Polską demokrację można zatem nazwać demokracją kontrolowaną i odgórnie sterowaną.

Wszystko to sprawia, że racjonalnie i niezależnie myślący obywatele, kierujący się interesem zbiorowym oraz zdrowym rozsądkiem – nie widzą dobrego wyboru. Myli się jednak ten,

kto uważa, że powyższa sytuacja może stanowić alibi dla beczynności i obojętności. Nawet jeżeli mamy wybór pomiędzy przysłowiową dżumą a cholera – to należy obiektywnie ocenić, które z tych schorzeń jest w danym momencie bardziej groźne. Niewłaściwa ocena sytuacji, bądź beczynność mogą mieć katastrofalne skutki. Przykładem takiego błędu było na przykład masowe poparcie „Solidarności” w wyborach kontraktowych w 1989 roku. Oczywiście – wybór przedstawicieli starego układu też nie był dobrym rozwiązaniem, gdyż Polska Zjednoczona Partia Robotnicza w końcu lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku wyczerpała swój potencjał i nie miała już pomysłów na przyszłość. Działacze PZPR w znacznej większości nie kierowali się motywacjami ideowymi, lecz egoizmem i partykularnymi interesami. Konsekwencją tego było porozumienie z częścią opozycji przy Okrągłym Stole. Oczywiście sam niekorzystny dla Polski kierunek przemian był już nie do zatrzymania, ale większe poparcie dla strony partyjno-rządowej niewątpliwie mogło spowolnić tempo przeobrażeń i złagodzić tak bolesne dla większości społeczeństwa skutki reform.

W chwili obecnej dokonując politycznego wyboru, należy zastanowić się, co jest największym zagrożeniem dla Polski i Polaków. Niewątpliwie największym niebezpieczeństwem jest wciągnięcie Polski do wojny na Ukrainie, a w dalszej perspektywie możliwość przeobrażenia się działań wojennych w światowy konflikt. Jest to egzystencjalne zagrożenie dla naszego narodu, a potencjalnie (przy najgorszym z możliwych scenariuszy wydarzeń) także dla całej ludzkości. Z tego punktu widzenia mało istotne jest czy dana partia jest prawicowa, czy lewicowa, czy chce podwyższenia, czy też obniżenia podatków, czy opowiada się za ordynacją większościową, czy też proporcjonalną. Na drugi plan schodzą również różnice historyczne i światopoglądowe. Najistotniejszą sprawą powinno być dążenie do oddalenia widma wojny.

Z tej perspektywy najgorszym z możliwych scenariuszy dla Polski będzie z całą pewnością zwycięstwo w nadchodzących

wyborach parlamentarnych Prawa i Sprawiedliwości. Oznaczałoby ono dalsze militarne wspieranie Ukrainy, co nieuchronnie prowadzi do przedłużenia, a co gorsza eskalacji konfliktu. Oczywiście Ukrainę popiera również Platforma Obywatelska oraz inne ugrupowania liberalnej opozycji. Czym innym jest jednak wsparcie moralne i propagandowe, a czym innym pomoc militarna i aktywne zaangażowanie się w konflikt. Pomimo wszystkich swoich wad Donald Tusk jest politykiem racjonalnym i nie sądzę, aby zamierzał wysyłać Polaków na front ukraiński. Nie można tego powiedzieć o Jarosławie Kaczyńskim i jego najbliższym otoczeniu. Są to ludzie opętani antyrosyjską obsesją, czego wyrazem jest np. ślepa wiara w zamach w Smoleńsku. Po drugie – w przeciwieństwie do Platformy Obywatelskiej, PiS realizuje opcję jednoznacznie proamerykańską ze wszystkimi tego geopolitycznymi konsekwencjami. Należy również podkreślić, że o ile Platforma Obywatelska raczej podporządkowuje się swoim patronom z UE, którzy niekoniecznie chcą eskalacji wojny, to PiS w zakresie wsparcia militarnego Ukrainy często wychodzi przed szereg i jest bardziej radykalny od swoich mocodawców.

Jest jeszcze jeden istotny powód, aby w nadchodzących wyborach poprzeć opozycję. Otóż pod rządami Prawa i Sprawiedliwości Polska staje się w coraz większym stopniu państwem autorytarnym i nie liczącym się ze zdaniem obywateli. Partia rządząca wielokrotnie dawała wyraz swojej pogardzie dla praworządności. Wszyscy pamiętamy jawne naruszanie Konstytucji w czasie pandemii COVID-19. Pod pretekstem walki z pandemią władza nie zawahała się naruszać konstytucyjnych praw i wolności obywatelskich na podstawie rozporządzenia. Obecnie miejsce koronawirusa zajął Władimir Putin. W przypadku dalszej eskalacji wojny politycy PiS z całą pewnością nie cofną się przed wprowadzeniem stanu wyjątkowego/wojennego i ograniczeniem praw obywateli pod pozorem zagrożenia rosyjskiego. Już obecnie przygotowywane są projekty zmiany prawa umożliwiające konfiskatę mienia bez wyroku sądu, jedynie na podstawie domniemania wspierania Rosji.

Czy zatem musimy dokonywać wyboru pomiędzy wspomnianą dżumą a cholera? Tutaj zmartwie politycznych romantyków i wszelkiej maści fantastów – w chwili obecnej trzeciej drogi nie ma. Tylko te dwie siły mogą realnie przejąć w Polsce władzę – obóz rządzący i liberalna opozycja. Pomimo dobrych wyników sondażowych nie ma na to szans Konfederacja. Ugrupowanie to może co najwyżej statystować w sejmie, nie mając większego wpływu na podejmowanie decyzje polityczne, bądź też stać się „przystawką” PiS-u (w przypadku braku większości parlamentarnej). Nie ma najmniejszych wątpliwości, że znaczna część polityków Konfederacji (w większości wywodzących się z Ruchu Narodowego) już obecnie liczy na udział we władzy i profity z niej płynące.

Tradycja popierania PiS-u przez samozwańczych narodowców nie jest zresztą niczym nowym – warto przypomnieć w tym miejscu takie nazwiska jak Bąkiewicz, Andruszkiewicz, czy Rzymkowski. Podkreślić przy tym należy, że antysystemowe środowiska związane z Grzegorzem Braunem są w Konfederacji wyraźnie marginalizowane i nie mają większego znaczenia. Gdy zajdzie taka potrzeba i będzie za tym przemawiał interes polityczny – środowisko Grzegorza Brauna zostanie najpewniej wyeliminowane. W związku z powyższym głos oddany na Konfederację albo nie będzie miał znaczenia, albo też stanowić będzie pośrednie poparcie dla PiS-u. Czy zatem jeśli uznamy PiS za dżumę, to jedynym sensownym wyborem pozostaje wybór cholery? Ja użyłbym trochę innego porównania. W chwili obecnej Platforma Obywatelska (wraz z koalicjantami) jest co prawda ciężkim i wyniszczającym organizm przeziębieniem, jednak Prawo i Sprawiedliwość stanowi potencjalnie śmiertelnie groźne zapalenie płuc. Wnioski pozostawiam wyborcom.

Autorstwo: Michał Radzikowski

Źródło: MyslPolska.info